

## Zakończenie

---

Tok niniejszych rozważań – mimo iż przebiegający przez rozmaite domeny i obszary najszerzej rozumianej kultury – zmierza przez cały czas w określonym kierunku, a mianowicie w stronę odmiennego niż standardowo stosowane ujęcia rozumienia transferów z jednego języka do drugiego. Zazwyczaj bywają one pojmowane w kategoriach tak zwanych zapożyczeń, co powoduje, iż do głosu dochodzi, *nolens volens*, wartościujące traktowanie tego typu procesów lingwistycznych, z akcentem na negatywny charakter wszelkich „zapożyczeń”. Warto uwolnić się od podobnego podejścia do poruszanej tu tematyki. Mocno wątpliwa logika wpisanego w owo widzenie rozumowania zakłada, iż język etniczny powinien rozwijać się samoistnie, czyli bez obcych wpływów, o czym za chwilę.

*Distinguendum est...* Warto poddać krytyce niefortunny termin „zapożyczenie” językowe i spróbować na jego miejsce znaleźć inny, bardziej adekwatny w stosunku do *meritum* podobnych procesów i zjawisk. W praktyce bowiem – sięgając po obce słowo, zaczerpnięte z innego języka, a w macierzystym dotąd nieobecne – użytkownik, jak już uprzednio podkreślaliśmy, niczego „nie pożyczka”. O żadnej „pożyczce” nie może tu być mowy. Po prostu czerpiemy z zewnątrz, kierując się potrzebą wyrażenia i nazwania czegoś, co – jak sądzimy – w naszym własnym języku nie zostało jeszcze adekwatnie nazwane. I nic w tym „złego”.

Owszem, nie sposób zaprzeczyć, iż zawsze istniały i nadal istnieją mody na określony język, z którego bierze się i adaptuje znacznie więcej niż z innych. Ale nie należy tego uważać za przejaw słabości czy też widzieć w tym dążenie z góry naganne. Zarzut „naleciałości” oznacza dość ograniczoną filozofię języka.

Pomija się bowiem i całkowicie przemilcza kłopotliwy skądinąd fakt, że żaden stuprocentowo „czysty” (wolny od obcych naleciałości) język po prostu nie istnieje. I jeszcze jeden, równie kłopotliwy fakt, a mianowicie kwestię rzekomej „słabości” zależnego od innych systemu, który traci własną autonomię tylko dlatego, że czerpie dla siebie coś z zewnątrz.

A skoro o filozofii funkcjonowania języka mowa. Życie systemu językowego, jego rozwój i nieustanna przemiana stanowią niezmiernie złożony układ rozmaitych powiązań, relacji i współzależności. Nie jest przy tym tak, że dany język zatracą swą tożsamość tylko dlatego, iż czerpie i przejmuje jakieś słowo czy wyrażenie z innego języka. Rzekłbym, że istnieją języki i kultury otwarte (podatne na różnorodne transfery), a oprócz nich języki i kultury bojaźliwe i szczelnie domknięte, w których każde przejęcie czegokolwiek z obcego języka i odmiennej kultury stanowi – w poczuciu użytkowników (z badaczami włącznie) – potencjalne zagrożenie ich tożsamości.

W zbiorze włoskich transferów językowo-kulturowych, jaki został w tej książce zaprezentowany, uderza nie tyle ich znaczna liczba, ile *r ó ż n o r o d n y z a k r e s*, obejmujący najrozmaitsze terytoria i dziedziny kultury. Słowem, zaskakująca mnogość i wielorakość owego *tutti frutti*. Pod tym względem parutysięczny zbiór italianizmów obecnych w dawnej i współczesnej polszczyźnie wart jest uwagi kolejnych badaczy: zainteresowanych zarówno epokami dawnymi, jak i współczesnością. Moim zdaniem, polszczyzna bynajmniej nie straciła swej tożsamości na: „cebuli”, „karasiu”, „świekrze”, „wdowie”, „makaronie”, „fajansie”, „kaszkanie”, „selerze”, „modzie”, „brokule”, „zabalone” i „pizzy”.

Pół żartem, pół serio rzec można, iż włoszczyzna od pokoleń całkiem nieźle sprawdza się w polskim garnku, nadając szczególny smak naszym potrawom. Jeśli tak spojrzeć na dzieje języka polskiego i jego odległą i nieodległą historię, okaże się, że polszczyzna zarówno wieków dawnych, jak i ta z epoki nowopolskiej zastanawiająco dobrze radziły sobie i radzą z wszelkimi italianizmami: od takich, które przeniknęły do niej w formie niezmięnionej, do takich, które zostały przyswojone bardzo głęboko i w świadomości współczesnych użytkowników niemal niezauważalnie.

Ten ostatni wariant transferu językowego – w postaci przejmowanych elementów i struktur oraz naturalizujących je skutków, które w efekcie incydentalnej transmisji i w długotrwałym procesie przyswojenia dokonały się w nowym języku – okazuje się poznawczo szczególnie intrygujący. Nie trzeba myśleć o tym w kategoriach „obcości”. Etymemy informują nas o czymś całkiem przeciwnym. Inni są nam bliscy i tak należy traktować ich samych i ich język. Niezbędne jest szersze spojrzenie na leksykalno-etymologiczne więzy pomiędzy językami. Niezbędna też empatia, która pozwala wyznaczyć własne miejsce na mapie kultury i sytuację, w jakiej się znajdujemy. A integralną częścią tej sytuacji stanowi przeszłość i teraźniejszość naszego języka.

*Basta! Finalmente basta!*

